№ 15. WARSZAWA, 23 CZERWCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na następny kwartał.

BEZROBOCIA.

—o—

Bachanalja fałszywego oburzenia kurjerkowych filozofów z powodu „ciągłych strejków", należy do tych samych fatalistycznych objawów wszelkiego przesilenia społecznego, do jakich należą same strejki, i właśnie ten nieubłagalny fatalizm przeżywanej przez nas epoki stanowi zjawisko najbardziej pouczające. Pouczającą jest ta ciągłość przyczynowo następujących po sobie wypadków według ustalonych praw rozwoju przesileń ekonomicznych z dokładnością, co do najdrobniejszych szczegółów, przewidzianych przez naukę.

Według Marksa, (Kapitał t. I) bez względu na to, jaką jest istotna budowa kapitału, bywają okresy, kiedy popyt na pracę zwiększa się w tym samym stosunku, w jakim zwiększa się kapitał, lecz gdy ilość pociągniętych do udziału w produkcji jednostek dosięga kresu i ilość produktów staje się nadmierną—najmniejsza przeszkoda w popycie wstrzymuje bieg mechanizmu społecznego. Usuwanie pracowników — wytworców przez kapitał odbywa się wówczas nagle, w olbrzymich rozmiarach i w sposób nader gwałtowny.

Współczesny nasz kryzys ekonomiczny i polityczny jest rezultatem ekonomicznego rozwoju państwa rosyjskiego oraz wadliwej gospodarki państwowej. Przemysł rosyjski nigdy nie miał trwałej podstawy.—Państwo uprawiało cieplarnianą hodowlę przemysłu, protekcjonizm w celach czysto fiskalnych. Ogólna stopa zapotrzebowania w szerokich masach nie podnosiła się wcale, przeciwnie upadała coraz bardziej, a przekraczające normę opodatkowania — podatki zabijały ostatnie zdolności nabywcze włościaństwa. Państwo zużywało olbrzymie sumy, zdobyte drogą niepomiernego opodatkowania,—na zapomogi i pożyczki kapitalistom i w ten sposób, za cenę nienaturalnych wysiłków, rodził się i rozwijał *sztucznie* przemysł rosyjski... Ilość zatrudnionych rąk roboczych już dawno „dosięgła kresu", a ilość produkcji zawsze była „nadmierną", a więc najmniejsza przeszkoda w odbycie wstrzymała bieg mechanizmu społecznego i wywołała „nagłe i gwałtowne usunięcie od produkcji mas robotniczych", — nastąpił uwiąd cieplarnianego tworu. Ponadto wystarczyło wstrzymać wydawanie subsydjów rządowych, lub zmniejszyć zamówienia, a całe gałęzie przemysłu, jak naprzykład, metalurgiczny—wyrzucały na bruk tysiące robotników.

Rozwój kapitalizmu prowadzi niezawodnie do panowania—klasę burżuazyjną, lecz rząd pragnąc ją od siebie uzależnić zastosował szeroki protekcjonizm zarówno w stosunku do wytwórcy-robotnika (zakaz organizowania się i t. p.) jak i w stosunku do konsumenta (cła ochronne i t. p.) i w ten sposób zagwarantował kapitalizmowi wysoką nadwartość, lecz jednocześnie zabił w klasie kapitalistycznej inicjatywę i szeroki rozmach twórczy. I oto wojna zażądała bohaterskich wysiłków od finansów państwowych i państwo zmuszone było zmniejszyć zamówienia protekcjonalne oraz cofnąć kredyt na apetyty kapitalistyczne. Z drugiej strony wojna zmniejszyła dziedzinę wymiany handlowej przez wciągnięcie kapitałów do produkcji zapotrzebowań wojennych, jeszcze bardziej obniżyła stopę nabywczą mas ludowych i w ten sposób wyprowadziła z równowagi normalny bieg gromadzenia bogactw. Ztąd ogólne zmniejszenie kredytu, zwyżka procentu, bankructwa początkowo lżejszych, a następnie i solidnych przedsiębiorstw i w rezultacie powtórna fala wyrzuconych na bruk robotników.

Późniejsze pogromy, burzenie całych krajów i miast przez wojnę wewnętrzną wyprowadziły do reszty ze stanu równowagi całą produkcję i wymianę państwa rosyjskiego. Oto są przyczyny wyrastającego bezrobocia—jest ono nieodłącznym czynnikiem przesilenia i stanowi samo przez się potężny akt w tradycji dziejowej, którą prze-

żywamy. Zwróćmy się w dalszym ciągu do Marksa, a dowiemy się, że skoro robotnicy dojdą do uświadomienia sobie, że stopień intensywności konkurencji między niemi zależy w zupełności od nacisku stosunkowego nadmiaru podaży rąk roboczych — organizują oni celowy związek zawodowy pomiędzy pracującemi, a pozbawionemi pracy, celem złamania lub osłabienia rujnującego działania prawa kapitalistycznego na całą ich klasę.

Ekonomiści na usługach kapitału, dla usprawiedliwienia nadmiernie nagromadzonych nadwartości, zwykli przytaczać między innemi i ten motyw, że kapitalista wystawia swój kapitał na niebezpieczeństwo grożące mu od chronicznych kryzysów, — ryzykuje swym kapitałem,—zbyt wysoka nadwartość przeto stanowi rodzaj wynagradzania za ryzyko — jednakowoż, widzimy, że skoro tylko przesilenie następuje, kapitalista stara się wycofać swój kapitał z obrotu i wyrzucając na bruk robotników, cały ciężar przesilenia składa na barki klasy pracującej, której tem trudniej go znosić, że nie ma ona możności zabezpieczenia sobie bytu podczas stanu normalnego. W ten sposób ryzykuje zawsze i wszędzie nie kapitalista, łecz robotnik, a zatem pierwszym odruchem robotnika jest uwolnienie się przynajmniej, od części, tego ciężaru kosztem pracobiorcy. Gdy pracobiorca zmniejsza czas pracy robotnikom pracującym na akord —robotnicy żądają podwyższenia płacy, aby w ten sposób część strat spowodowanych przesileniem poniósł i pracobiorca. Gdy fabrykant usuwa od pracy część robotników pracujących na lon pozostali, uświadamiając sobie grożące im niebezpieczeństwo ze strony niezużytkowanych sił przez konkurencję, żądają skrócenia dnia roboczego bez zniżenia lonu, aby tem samem zmniejszyć konkurencję i jednocześnie wciągnąć klasę kapitalistyczną do udziału w stratach.

A zatem strajki są bezpośrednim i naturalnym wynikiem szerzącego się bezrobocia, spowodowanego ze swej strony przesileniem ekonomicznem, nie zaś odwrotnie- jak to chcą kurjerkowi ekonomiści, twierdzący, że bezrobocie jest skutkiem upadku ekonomicznego, spowodowanego przez częste strejki. Wprawdzie, że stan ogólnego podniecenia w jakim się kraj znajduje, wpływa często na zapoczątkowanie strejków bez dostatecznego powodu, często nawet bez dostatecznego prawdopodobieństwa wygrania, lecz są to odstępstwa od ogólnego prawa, dość rzadkie i nie mogą wejść w rachubę, jednocześnie wzmagające się przesilenie unosi przed klasą robotniczą straszliwe widmo nędzy i głodu, popychające ją do kroków najrozpaczliwszych.

Co zaś do lamentu i wyrzekania na strejki kurjerkowiczów, to jest to również objaw dostatecznie ustalony: gdy robotnicy poczynają się organizować celem sparaliżowania wpływu praw kapitalistycznych — „kapitał i jego sycophant“ — powiada Marks podnosi krzyk o zamach na „wieczne“ i zarazem „uświęcone“ prawo popytu i podaży.

Nie mniej jednak armja pozbawionych pracy zwiększa się z dniem każdym, codzień dochodzą nas wiadomości o tysiącach wyrzuconych na bruk, skazanych na głód i nędzę ludziach i próżno stara się prasa brukowa zaspokoić sumienia filisterstwa mieszczańskiego, składając całą winę za tę klęskę na klasę pracującą— nie rozstrzygnie to palącej kwestji bezrobocia, którego objawy w ostatnich dniach nabierają szerszego znaczenia. Dzienniki petersburskie donoszą o olbrzymich meetyngach pozbawionych pracy, których ilość nie przestaje wzrastać i podobne wiadomości dochodzą nas i z innych dzielnic rosyjskich. W Petersburgu ilość pozbawionych pracy oblicza się na 50 tysięcy, w Moskwie w ostatnim tygodniu ilość pozbawionych pracy wzrosła z 15 tys. na 38 tysięcy, to samo w Charkowie, Odesie, Saratowie, nie mówiąc już o Kaukazie i kraju Nadbałtyckim i ten sam objaw postępowo rosnącego bezrobocia występuje w formie dość stanowczej w Łodzi i Warszawie. Armja bezrobocznych odegrała potężną rolę we wszystkich przesileniach społecznych i hasło „*le droit au travail*“ stanowiło w roku 48 we Francji najpoważniejszy czynnik rewolucyjny. Bezrobocie jest pierwszym i najbardziej namacalnym znamieniem wszelkiego przesilenia, wzrastając ciągle, stanowi ono centrum, koło którego obraca się cały ruch dziejowy. Do bezrobocznych należy pierwsze słowo — są to strejki, do nich również należy ostatnie — reorganizacja pracy. Meetyngi petersburskie — to znamienny objaw — to początek końca. Tego „sycophanci“, albo widzieć nie chcą, albo widzieć nie umieją.

Marjan Aleksandrowicz.

Zamiast o Białymstoku.

Szanowny Redaktorze!

Zaofiarowałem się napisać o pogromie w Białymstoku, i oto w chwili, kiedy numer ma iść pod prasę, robię zawód. Jest to przewinienie duże w stosunkach prasowych, wiem o tem, a jednak pisać nie mogę. — Czytałem nasze dzienniki; — i przyszło mi na myśl, że aby być dziennikarzem, trzeba mieć albo wiele cynizmu, albo bardzo mocne nerwy i słabe wykształcenie. — Jeżeli napiszę silny, energiczny artykuł, pełen okrzyków zgrozy i oburzenia dlatego, że jestem współpracownikiem pisma postępowego, — moralna moja wartość będzie równa tym gadzinowym duszom reakcji, które kłamią, aby spotwarzać żydów, jak Dziennik Jeleńskiego, lub ruch rewolucyjny, jak „Słowo“, „Kurjer Warszawski“. — Jeżeli zaś, napiszę, aby narobić wrzawy, aby jeszcze dwie mleczarnie oddały 10% dochodu na ofiary pogromu, to znaczy, że mam dość mocny mózg, aby stłoczyć w sobie uczucie bezradności i bólu, i zbyt słaby, aby rozumieć, że niedola białostocka, bardzo jaskrawa, scenicznie efektowna, niczem nie jest większą od tej codziennej, pospolitej, obok której ślepi przechodzimy.

Wbijano ludziom gwoździe w oczy i uszy, gwałcono, rabowano. -- Tak jest. — Podczas wojny ubiegłej dziesiątki i setki ludzi ginęło w wilczych dołach, na ostrych palach. — Ekspedycje karne biczowały do śmierci chłopów, — kozacy gwałcili ośmioletnie dziewczęta. — O ciało Spiridonówny kat gasił papierosy. — Jakiś oficer francuski oddany pod sąd za zbrodnie w północnej Afryce, inny — we wschodniej. — Zbrodnie we wszystkich częściach świata.

Prostytucja, usankcjonowana przez prawo, jest również zbrodnią.

g.

„Uduszą się”.

—o—

Już to reprezentacji polskiej w Petersburgu powiodło się. Jak przystało na prawdziwie polskich ludzi nie bawi się ona w skrupuły, kiedy idzie o obronę swoich prawdziwie narodowych interesów. I deklaracja posłów polskich w odpowiedzi na mowę tronową, i występ pana Nowodworskiego, któremu widmo karetki nie daje spokoju, i „mowa" pana Potockiego — są wyrazem tej „wspaniałej“ akcji historycznej, podjętej przez naszych narodowych posłów w Petersburgu.

W „domu“ oszczerstwa czynne, popieranie stanu wojennego, bratobójcza wojna i rozżeganie antysemityzmu—„tam“, nienawiść do ruchu wolnościowego, okryta kusym płaszczem frazeologji patrjotycznej.

Ale to co wypowiedział p. Stecki, poseł z ziemi lubelskiej, w „wielkiej“ mowie swojej w kwestji agrarnej zostawia w cieniu wszystkie dotychczasowe popisy koła prawdziwych polaków.

Kiedy posłowie polscy jechali do Petersburga bez jasnego programu, tak, iż naiwni robili im nawet z tego powodu poważny zarzut polityczny, mieli oni przynajmniej jedną myśl przewodnią, której się mocno trzymali: nie dopuścić pod żadnym pozorem u „siebie w domu“ do reformy agrarnej. Punkt ten był najczulszą stroną duszy narodowo-demokratycznej delegacji petersburskiej, reprezentującej większą własność rolną. Posłużyć im do tego celu miała autonomja Polski. Autonomja i stan wojenny — oto historyczna misja naszych prawdziwie polskich posłów. Ale i o autonomję trzeba umiejętnie walczyć. Rząd biurokratyczny nie robi dla pięknego widoku kilku śmiesznych karjerowiczów prezentu z odwiecznych przywilejów panowania.

Dla tego też posłowie polscy w swej niemocy ciężko wzdychali do autonomji, jak do rzeczy niezdobytej, cieszyli się z kadeckiej sympatji do „ujarzmionego narodu“ w nadziei, że taki sojusznik przydać się może w potrzebie. Z wiarą jechali prawdziwi posłowie polscy, ufni, że rozumna Duma nie popełni żadnego głupstwa.

W przewidywaniu tego p. Stecki godził się nawet z ugodowcami nie narzucać się zbytnio *rządowi* z autonomją, ale wziąć od niego i mniej, oczywiście, jeśliby ten zechciał cokolwiek dać.

Na co liczył p. Stecki — to jego rzecz, nie ulega jednak wątpliwości, że N.-D. spodziewała się wytargować od rządu, gdyby się tylko dało, coś niecoś dla siebie kosztem autonomji polskiej i kosztem najważniejszych postulatów zasadniczych, o które nadaremnie Duma zużywa tyle energji dźwiękowej, a które dla N.D. nietylko, że są obojętne, ale nawet wrogie. Dowodzi tego całe zachowanie się delegacji i to grobowe milczenie, jakie towarzyszyło z ław polskich w najważniejszych sprawach rozpatrywanych w Dumie.

Ale oto na porządek obrad Dumy wchodzi kwestja agrarna... I odrazu koło delegatów N.-D. ożywia się. Ogień polityczny wstępuje w te bezduszne dotychczas postacie. Nareszcie trzeba zdać egzamin.

Kwestja agrarna jest najżywotniejszą sprawą nie tylko dla rosyjskiego ale i naszego ludu. Należało się spodziewać, że delegacja polska, zawdzięczająca, jak sama twierdzi, swoje zwycięstwo wyborcze „kochanym kmiotkom“ teraz, gdy się taka nadarza sposobność, wywdzięczy się im sowicie. Ale oto jeden za drugim posłowie wypowiadają się przeciw reformie. Nic dziwnego. Reprezentują oni wszak elementy żyjące z pracy najemników rolnych, cóż poczęliby oni bez nich, gdyby reforma agrarna zaopatrzyła tych w dostateczną ilość ziemi.

Ale nie oto tylko chodzi. Oddać ziemię — to znaczy, wyrzec się reszty znaczenia i wpływu w kraju i to w chwili kiedy sukces wyborczy daje możność utrwalenia znaczenia politycznego szlachty rolnej — znaczyłoby podpisać na siebie wyrok śmierci. A szlachta polska pragnie żyć z całych sił, żyć zgodnie z tradycją przedrozbiorową. Jakże przystać na takie warunki?!

Ale i nie zgodzić się w „zasadzie“ na reformę agrarną nie można. Iść przeciw prądowi — niebezpiecznie, przytem cały lud polski, cały świat patrzy na nich. Cóż więc robić? Od czegóż są filary stronnictwa, niech radzą! I p. Stecki znalazł zbawienie...

Trzeba tylko powołać się na *„delikatne ucho polskie“*. Więc panowie kadeci, dla polskiego ucha inną milszą wyszukajcie zasadę, jeśli chcecie aby reformy agrarne w Król. Polskiem wyszły na dobro narodowi. Winny one być owocem zgromadzenia prawodawczego“. Jest więc sposób wybrnięcia z matni. Trzeba reformę agrarną w Polsce odłożyć do autonomicznego sejmu polskiego. Tam my będziemy panami i my załatwimy ją po swojemu według naszej recepty demokratycznej. Kiedy delegaci N.-D. spodziewali się spokojnego targu w Petersburgu, zostawili oni hasło autonomji w przedpokoju Dumy, przysięgając wierność wiedeńskim traktatom. Odwagi wprost nie mieli upomnieć się o należne prawo ludu polskiego, ale kiedy reformy agrarne zagrażają szlacheckiemu posiadaniu, oni w rozpacznej szczerości krzyczą: autonomji, bo *„udusimy się“*! Ale ten okrzyk niewiele wam pomoże. Prawa historji są niewzruszone i upadek wasz bliski.

St. L.

Pierwszy list posiołka do Florci.

Florciu — aniele!

Niesłusznie gniewasz się na mnie, że tak długo nie pisałem: zrozum, że jestem posłem; rozumiesz: prawdziwym posłem... Sam ledwo mogę się przyzwyczaić do tego. Chodzę po ulicy i powtarzam po cichu: jestem posłem... posłem... posłem. Leżę w łóżku i myślę: poseł leży w łóżku. Idę na obiad, a w duszy powtarzam: powtarzam, poseł jest głodny, poseł jeść będzie obiad... Florciu, gdy wrócę do domu, pomyśl tylko: źle-ż ci będzie mieć swego... posła?

Tymczasem jestem bardzo zajęty, i kłopotów mamy po uszy. Po pierwsze, trzeba ci wiedzieć, że my jedni reprezentujemy tu Europę. Jeżeli palnie głupstwo ruski chłop, to mu się wybacza; ale my... my ludzie, w których krwi płynie wielowiekowa tradycja parlamentarna,

nam się kompromitować nie wolno. Nawet chłopu naszemu nie wolno powiedzieć nic takiego, coby trąciło parweniuszostwem w dziedzinie parlamentaryzmu, i dlatego nakazaliśmy im tymczasem milczenie; dopiero kiedy rzecz dojdzie do naszych spraw, damy im coś do powiedzenia. Nie sądź jednak, że nie mieliśmy zgryzot i obaw; prawda, że wybór chłopów zrobilismy staranny, ale gminna dusza mogła pociągnąć ich w stronę mużyka, — i bruździliby nam wówczas mocno.

Po drugie, skarbie mój jedyny, obawialiśmy się się kadetów. Są to ludzie w gruncie rzeczy nieźli, ale bez kultury konstytucyjnej. Mogli oni doprowadzić do zerwania z rządem, tylko łagodności rządu i zagranicznym bankierom zawdzięczamy, że nas nie rozpędzono. Pomyśl tylko: ministrom kazali iść precz. — Pamiętasz, jak się na mnie gniewałaś, kiedy powiedziałem wtedy rewirowemu: „to nie pańska rzecz“ — a tu — ministrom. Podobno ministrowie bledli i czerwienieli naprzemian; ja nie mogłem patrzeć na nich, a serce biło mi tak, jak wtedy... w Marcelinie, mój rudy aniołku, — pamiętasz?

Sądzę, że dzięki naszemu przykładowi, radykalni kadeci ustatkowali się nieco i teraz interpelują tych samych ministrów, którym kazali się wynieść.

Wobec tego dalsze istnienie dumy jest zapewnione, i długo będziesz mnie jeszcze mogła nazywać swoim „posiołkiem“- (List ten po przeczytaniu spal).

Drugi błąd kadetów ma gorsze następstwa. Oto najfatalniej w świecie na pierwszym planie postawili najtrudniejszą sprawę — rolną; a można to było tak łatwo odłożyć do jesieni: i tak chłopi zasiać teraz nie zdążą, więc po co im w lecie ziemia? — Z chłopami trzeba umieć postępować, a oni co? Zamiast chłopów trzymać w garści, zaczęli im się przypodchlebiać... Brak tradycji parlamentarnej, Florciu droga. Rosja nie dorosła jeszcze do wolności, — tak Florciu, — zawcześnie daję ci na to słowo poselskie.

A nudne te mowy rolne, że skonać można, a siedzieć trzeba, aby pokazać, że nas obchodzą sprawy ogólno-ludzkie, czy ogólno-państwowe, czy socjalne, czy licho je tam wie jakie. Z naszych mówił ostatnio St[illegible]cki. Bili mu oklaski. I mnie czasem język swędzi, żeby coś palnąć, ale od czasu jak Nowodworski wyrwał się z karetką, postanowiliśmy nic nie mówić bez przygotowania. Oni — to co innego, a nam mówić bez przygotowania po rusku — trudno. I jak ci już pisałem, my jedni tu reprezentujemy Europę, na nas zwrócone są oczy wszystkich, i tem taktowniej musimy postępować. Oklaski dajemy tylko po wspólnem porozumieniu — wówczas, kiedy nasze sprawy tego wymagają. Czasem wychodzimy z sali. — Cobyś ty na to powiedziała, gdyby tak twój „pucuś“ został ministrem? A mają wybrać ministerjum nowe z pośród posłów. Co ty na to? Wybrani będą na ministrów ci, którzy wykażą najwięcej rozwagi, powagi, czucia politycznego.

Nie koniec jeszcze, największą naszą troską jest, rzecz jasna, autonomja Polski. — Źleśmy zrobili, żeśmy nie pozwolili wybrać paru żydów. Gdybyśmy autonomji nie dostali, zwaliłoby się winę na żydów — i basta. Spostrzegliśmy się zapóźno. Jedyne, cośmy mogli zrobić, to powiedzieć, że żydzi intrygują, że zaostrzyli nasz stosunek do kadetów i odwrotnie, że poza naszemi plecami szachrują. — Jak się jednak okazuje, nie jest to tymczasem potrzebne. Gdyby rząd cośkolwiek dał, a nam odmówił, mogliby nam czynić wyrzuty; ale ponieważ rząd nic nie dał, więc nie naszą będzie winą, jeśli również z niczem wrócimy.

Jak więc widzisz, miałem dużo kłopotów, a jak tylko sprawy przyjęły szczęśliwy obrót, — piszę do ciebie i nadal pisać będę. Tylko stanowczo nie życzę sobie, abyś tu przyjeżdżała — rozumiesz, stanowczo! Tegoby tylko brakowało, żeby się dowiedziano. — Rzecz inna: jesienią. Wtedy już pierwszy ogień minie, i staniemy się prawdziwym parlamentem; wtedy wszystko już będzie można robić. Skarbie mój jedyny, pamiętaj, że twój przyjazd sprawiłby mi wielką... wielką przykrość.

Cóż tam słychać u was? Ciągłe niepokoje. Straszna rzecz, doprawdy. Co za niedołęstwo władz! Można sobie wyobrazić, coby się działo, gdyby nie stan wojenny, który bądź-co-bądź trochę tę hołotę straszy... Oficjalnie my tu jesteśmy za zniesieniem stanu wojennego, i wszystkie odnośne mowy oklaskujemy; oklaskujemy nawet socjalistów, którzy żądają zniesienia stanów wojennych i kary śmierci. Wymaga tego polityka. Ja także klaszczę, duduniu ty mój rudy; ale kiedy pomyślę, że moje czarne śliptasy są tam w tem piekle, to mnie ciarki przechodzą po ciele. Nie bój się jednak, na nic złego się nie zanosi tymczasem.

Całuje rączki.

Twój posiołek

Kwestja rolna.

Ze względu na wielką doniosłość kwestji agrarnej, podajemy streszczenie 2-u projektów reformy rolnej podług „Rieczi“.

Jeden, podpisany przez 42 członków Dumy, pochodzi z partji wolności ludu; drugi, podpisany przez 104 członków, wyraża poglądy grupy pracy.

Rozpatrzmy je kolejno:

Obydwa projekty w zupełności przeczą przyjętemu przez niektóre sfery mniemaniu (być może, niezupełnie szczeremu), że niema potrzeby nadania ziemi; że zamiast rozszerzyć obszar władania ziemią, należy całą uwagę zwrócić na podniesienie kultury gospodarstw rolnych. Obydwa projekty, widocznie przypuszczają, że są to — bezpłodne rozmowy, i że zapóźno już teraz mówić o podniesieniu kultury gospodarstw rolnych, nie rozstrzygnąwszy kwestji zwiększenia ich obszaru. Obydwa projekty nie widzą zbawienia ani w kupnie przez bank włościański, ani w przesiedleniu, gdyż dobrze znają wartość jednego i drugiego środka.

Obydwa projekty za podwalinę reformy uważają zasady przymusowego wywłaszczania majątków prywatnych. Ani jeden, ani drugi projekt nie zdecydował się

ogłosić idei unarodowienia ziemi w jej najczystszej formie, ponieważ ani w jednym, ani w drugim projekcie niema mowy o wywłaszczeniu całej ziemi z władania prywatnego. Obydwa projekty proponują utworzenie z ziemi przymusowo wywłaszczonej, wraz z majątkami rządowemi, udzielnemi, gabinetowemi, klasztornemi i kościelnemi — jednej wspólnej własności ziemskiej. Podług jednego i drugiego planu ziemię oddaje się rolnikom do użytku, lecz nie na własność. Jeden i drugi projekt przypuszcza, że uskutecznienie reformy rolnej wymaga pracy na miejscu, współdziałania miejscowej ludności.

Nie można zaprzeczyć, że obydwa projekty mają dużo stycznych punktów. Obydwa pochodzą ze źródła idei polityki rolnej i obydwa są dalekie od panującego u nas i na zachodzie ustroju rolno-gospodarczego.

Zwrócimy się do ich różnic.

I. Projekty różnią się od siebie w miarę zbliżania się do idei unarodowienia. Niewątpliwie projekt partji swobody ludu ma na widoku unarodowienie ziemi, jak i projekt grupy pracy. Lecz drugi projekt robi więcej stanowczy krok naprzód na tej drodze, niż pierwszy. Projekt 42 zachowuje władanie prywatne, przy warunku prowadzenia własnego gospodarstwa, na obszarze, nieprzewyższającym normy, określonej dla każdej miejscowości: wszystko, co ponad tę normę, podlega wywłaszczeniu bez wszelkich ograniczeń. Podług drugiego projektu wywłaszczenia nie podlegają tylko ziemie nadane, i te z ziem prywatnych, które nie przewyższają określonej normy.

Gdyby projektowi 42 było przeciwstawione zupełne unarodowienie ziemi, trudniej byłoby dysputować, gdyż po jednej stronie mielibyśmy czystą ideję, po drugiej kompromis. W danym wypadku mamy do czynienia z kompromisem po obu stronach. To też wolno porównywać, który z nich ma więcej rzeczowy charakter.

Odstępując od idei unarodowienia ziemi na korzyść ziem nadanych i udziałów, nie przewyższających normy, autorzy projektu, widocznie zmuszeni byli liczyć się z tym oporem, z jakim by się spotkał projekt wywłaszczenia całej ziemi z prywatnego władania. Niezależnie od psychologji, wyrażonej w regule „Ziemia niczyja, tylko Boga", włościanie z trudem tylko przejęliby się tą wielką ideją, dla zwycięstwa której musieliby oddać swą ziemię państwu i ludowi. Z tego powodu należało zrobić ustępstwo z teoretycznych żądań na rzecz praktyki, w celu usunięcia przeszkody, którąby mogła stanąć na drodze do urzeczywistnienia reformy.

Lecz, może być, że przeszkód jest więcej, niż przypuszczają to autorzy drugiego projektu. Reforma może natrafić na opór nie tylko u włościan, ale i u obywateli. Można ignorować opór tego tysiąca ludzi, który posiada latifundja 27 miljonów dziesięcin, można nie rachować się z opozycją tych, którzy ziemię wydzierżawiają. Osobistości z tej kategorji dalecy są od ziemi—ona nie przemawia do ich serc, jest tylko źródłem dochodu dla nich. Psychologicznie są oni niezdolni do okazania oporu, a jeśliby i stanęli w opozycji—nie znaleźliby współczucia w otaczającym ich środowisku. Lecz ci właściciele ziemscy, którzy prowadzili własne gospodarstwo, zżyli się ze swemi majątkami, niełatwo oderwą się od swej ziemi, od gospodarstwa, do którego się przyzwyczaili. Można majątki zmniejszyć, ale niemożliwe jest wywłaszczenie bez zwycięźenia oporu. A główne, opozycja ich znajdzie odgłos w duszy wszystkich rolników.

Z praktycznych względów i dla uniknięcia zbytecznego oporu, z którym liczy się i projekt grupy pracy, zachowanie prywatnego władania ziemią byłoby wyrażeniem akcji, tolerującej kompromisy. Zachowanie obywatelskiego gospodarstwa wydaje się pożądanem i w celu zatarcia tego gwałtownego przeskoku, który w przeciwnym razie może w niepożądany sposób odbić się na ogólnych interesach ekonomicznych.

II. Takim samym kompromisem w projekcie grupy pracy staje się wynagrodzenie przy wywłaszczaniu, którego niema w programie partji, zbudowanej na podstawie unarodowienia (socjalizacji) i objawiającej niewątpliwy wpływ na podany do Dumy projekt z podpisami 104 członków. Niepłacenia trzeba było znów się zrzec ze względu na prawdopodobny w przeciwnym wypadku opór, ze względu sprzeczności idei konfiskacji z panującemi poglądami i sądami naszego włościaństwa.

Lecz raz wszedłszy na drogę kompromisu, należy przeprowadzać ideję wynagrodzenia otwarcie i metodycznie. Tymczasem projekt grupy pracy zatuszowuje ją starannie. „Rozmiar tego wynagrodzenia i warunki spłaty jego, a także te wypadki, gdy ziemię wywłaszcza się bez wynagrodzenia, nie prędzej mogą być określone, aż kwestja ta i cała reforma rolna będą osądzone na miejscu". Zupełnie słusznie, że o daniu wynagrodzenia nie może być mowy przed dokonaniem i zbadaniem miejscowych warunków w poszczególnych miejscowościach. Lecz, napomykając na możliwość bezpłatnego wywłaszczenia, autorzy projektu powołują do boju siłę oporu, ponieważ nikt nie jest pewny, że to właśnie nie on ulegnie bezpłatnemu wywłaszczeniu. Nie bardzo pożądane jest wywoływanie oporu, gdy urzeczywistnienie reformy i tak przedstawia wielkie trudności. Trzeba uznać za słuszny ten punkt widzenia, bynajmniej nie ta cena reformy będzie najtańszą, która będzie oparta na zbytniej taniości wykupnej operacji.

III. Projekt członków partji swobody ludu ma na celu utworzenie państwowego ziemskiego funduszu, a w projekcie grupy pracy jest mowa o ogólnonarodowym funduszu ziemskim. Tu jest różnica nie tylko w słowach. Państwu przeciwstawia się lud, jako projekt prawa do ziemi. Tu wyraża się nieufność do państwa, z jego władzą i siłą. Lecz pytanie, co to jest lud, jako właściciel, rozporządzający całą ziemią? Oczywiste, słowo „lud" używa się nie w wulgarnem znaczeniu. W takim razie lud, zdolny władać ziemią i rozporządzać nią podług pewnych praw, spełnianie których gwarantuje im odpowiednią mu siłę, jest niczem innem jak państwem. Niema państwa bez ludu, a zorganizowany naród tworzy właśnie państwo.

Wskazana tylko co różnica w projektach, niewątpliwie świadomie przeprowadzona, w rzeczywistości jest zupełnie pozorna.

IV. „Prawo powinno określić metodę i porządek instytucji—centralnej i miejscowych—dla przygotowania i przeprowadzenia reformy rolnej. Instytucje te powin-

ny natychmiast przystąpić do zbierania i opracowywania niezbędnego materjału, mając na względzie prawa, umowy, określone kodeksem i będąc w stałym związku z miejscową ludnością".

Tak głosi projekt 42. Zobaczmy, co mówi w tej kwestji projekt 104.

„Dla przygotowawczej akcji w reformie rolnej i dla uporządkowania stosunków ekonomicznych w ciągu przejściowego okresu powinny być utworzone miejscowe komitety: gubernjalne, powiatowe i gminne. Komitety powinny być obrane przez powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie". „Komitety powinny: a) organizować wolną i wyczerpującą, przy współudziale całej ludności, omówienie wspólnych podstaw i wszystkich szczegółów reformy rolnej; b) ogłosić ilość i podział ziemi, takoż ilość i jakość ludności, potrzebującej ziemi; proponować stosownie do miejscowych warunków normę płacy i wypracować, stosownie do miejscowych warunków, plan przeprowadzenia reformy."

Tu jest poważna różnica w projektach, nieledwie wykluczająca zgodę.

W rzeczywistości niema chyba takich, którzyby twierdzili, że urzeczywistnienie reformy rolnej jest niemożliwe bez pracy w poszczególnych miejscach. Wszyscy wiedzą, w jakim stanie znajdują się nasze dane statystyczne. Określić, która ludność potrzebuje ziemi i o ile jaka z ziemi może być wywłaszczaną, jaka cena będzie sprawiedliwą—tego wszystkiego Duma Państwowa, zarządzająca w Petersburgu nie jest w stanie spełnić. Ale zasady reformy powinny być przyjęte w Dumie Państwowej przed przystąpieniem do urzeczywistnienia jej w poszczególnych miejscowościach. „Omówienie podstaw ogólnych" możliwe jest, naturalnie, przy udziale całej ludności, ta ostatnia nawet omawia, nie oglądając się na dozwalające to prawo. Lecz przyjęcie ogólnych podstaw powinno mieć miejsce tylko w Dumie. Zasada przymusowego wywłaszczania, myśl ziemskiego funduszu, określenie ziemi, podlegającej wywłaszczeniu podług cech ogólnych — są to założenia, które powinny być przyjęte w centrum przed przystąpieniem do urzeczywistnienia ich w poszczególnych miejscowościach.

Jeżeli reforma będzie w nowych podstawach przyjęta przez Dumę, jeśli umówienie tych podstaw ma być przeprowadzone w poszczególnych miejscowościach—to reforma rolna, znaczy się, zostaje odłożoną do końca. Omówienie w masach tak jest trudne, że wątpliwe jest szybkie sprostanie temu zadaniu. Jak pogodzić różnorodne poglądy licznej ludności, jak opanować, by omówienie ogólnych zasad nie rozpłynęło się w dysputach nad szczegółami i cała praca nie utonęła w morzu niezgody? Jak doprowadzić do jednomyślności pstrokaciznę stanowisk poglądów, zaakcentowaną ludnością z rozmaitych miejscowości? Drogą mechanicznego dodawania?

Podług projektu grupy pracy „omówienie reformy rolnej w poszczególnych miejscowościach powinno się odbywać przy niezbędnym warunku zupełnej wolności i osobistej nietykalności". To rzeczywiście warunek niezbędny. Ale jak go spełnić? Póki istnieje rząd teraźniejszy, póki on nie ustępuje opinji publicznej, w jaki sposób zabezpieczyć tę wolność? Duma opracowuje prawa wolności obywatelskiej, lecz jeśli grupa pracy przyznała, że w tej ustawodawczej pracy Dumy ma znaczenie formułowania żądań okolic, i zmiany projektów w prawa nie da się uskutecznić, póki nie zmieni się wzajemny stosunek sił. Może i nie należy poruszać kwestji rolnej, póki nie zmieni się ten stosunek? Lecz, czy zadowolni się takiem postawieniem kwestji sam lud, przysłuchujący się głosom Dumy w sprawie ziemi.

Sama organizacja miejscowych komitetów, niezależnie od ich nazwy, niezależnie od ich jednostek, do których by się one stosowały, przypuszcza wstępne przeprowadzenie tego projektu w ustawodawczym porządku.

Lecz co powiedzieć o kwestji „realny stosunek sił"? Chociaż ministrowie zdradzili swą zupełną nieznajomość kraju, niepojmowanie jego potrzeb i sposobów ich zaspokojenia, lecz doskonale zrozumieją, do czego zmierza § 18 projektu grupy pracy, i starcza siła użyje ostatniego napięcia, żeby odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

Zatem Duma nie powinna roztrzygać ogólnych podstaw reformy rolnej, dopóki sam lud ich nie rozwiąże; omówienie w Dumie kwestji rolnej powinno być powstrzymane, dopóki nie zmieni się realny stosunek sił.

Można być zwolennikiem takiego projektu, nie wolno jednak z takim projektem występować w Dumie Państwowej.

Tak omawia „Riecz" kwestję reformy agrarnej, nasz pogląd wypowiemy w numerze następnym.

Włodzimierz Berensztam.

Amerykański magazyn

Przychodzą dwaj chłopcy, lat czternastu, wychudzeni, bladzi, z sińcami pod oczami. Spoglądają jeden na drugiego, poczem młodszy zaczyna opowiadać, i dowiaduję się, co następuje:

Na jednej z pierwszorzędnych ulic miasta otworzono niedawno nowy „Magazyn Amerykański". Magazyn ma wielki szyld ze złoconemi literami. Sklep wytworny; wybór pięknych rzeczy; właściciel miły i ujmujący; w oknach przez całą noc pali się jasno gaz. Ale ten blask zewnętrzny ukrywa w suterynie dwa małe okienka, gdzie mieści się mechaniczna pracownia ujmującego pryncypała.

W pracowni, nizkiej piwnicy, „robi" majster i sześciu chłopców — terminatorów. Dzień roboczy zaczyna się o 6-ej rano i ciągnie do 7-ej wieczorem. Na obiad godzina, na śniadanie — pół. Jedzą w pracowni. Wentylacji żadnej, otwierać okna — nie wolno. Za najdrobniejsze przewinienie otrzymują plagi od pryncypała, który od czasu do czasu schodzi z lśniącego „Amerykańskiego magazynu" do podziemnej pracowni — i od majstra, który dowodzi, że sześciu bitych warci 36 ciu niebitych. Dzieci nie znają odpoczynku niedzielnego: tego dnia wychodzą z piwnicy (gdzie nocują z soboty na niedzielę) do czarującego sklepu, aby wyfroterować podłogę do 12-ej godziny, po 12-ej idą froterować prywatny lokal ujmującego pryncypała. Pracują bezpłatnie. Ale gdy pęknie szkło lampy, chłopcy kupić muszą nowe za własne pieniądze.

Raz tylko pryncypał sam zapłacił za szkło, stłuczone przez chłopca — „Saszka, daj lampę“ — rozległ się groźny głos pryncypała w korytarzu, prowadzącym do piwnicy. Chłopiec pobiegł szukać lampy nie zauważywszy, że stoi obok niego. Wreszcie spostrzegł, zapalił i podał. Ale trwało to zbyt długo. Niecierpliwy chlebodawca uderzył chłopca z całej siły.

Głowa Saszki uderzyła o szkło lampy i wraz z nim o ścianę. Tym razem chłopiec za szkło nie zapłacił.

Na bezpłatnej nauce chłopcy są lat cztery do pięciu. Aby zajść z fabrycznej dzielnicy, gdzie mieszkają rodzice,—do sklepu, chłopcy wstawać muszą o godzinie 5-ej. Po ukończeniu pracy o 7 ej sprzątają warsztat, co trwa też pół godziny. Droga do domu — godzina. A więc dzień roboczy trwa $15^1/_2$ godzin. Przez ten czas chłopcy nie jedzą gorących potraw, kontentując się śledziem, kiełbasą, herbatą i chlebem.

I oto teraz Saszka za namową młodszego Piotrka, postanawia ukarać chlebodawcę. Niech ojciec zbije, a do sądu podam.

— Nie bój się — mówi Piotrek, — nic ci ojciec nie zrobi. Zahartowany jesteś.—Tak cię łupnął o ścianę, a głowa się nie rozleciała.

Przyjmuję sprawę Saszki i postanawiam zajść do ojca, bo Saszka sprawy sam wytoczyć nie może, a trzeba umowę o terminatorstwo zerwać.

— A widzisz, sprawa twoja dobrze stoi. Przyjdzie i na mnie kolej.

Emeryt.

Siwy starzec w okularach, milcząc, siada i powoli wyjmuje z kieszeni ćwiartkę zapisanego papieru.

Czytam:

„Znaki uszkodzeń Piotra Iwanowa.

1886 rok 11 październik. Koło zmiażdżyło mi średni palec. Mam znak.

1888 rok 20 luty. Oko zranione. Strużka w czasie roboty odskoczyła i wpadła.

1889 rok 22 marzec. Klucz zeskoczył z gajki. Prawe ramię i piersi zranione. Znak.

1890 rok 17 grudzień. Pchali koło towarowe i najechali. Zmiażdżyli stopę i trzy palce. Silny ból.

1892 rok 16 czerwiec. Biuletyn Nr. 204. Dostałem ruptury od ciężkiej pracy i naderwałem się.

1892 rok 7 sierpień. Dostałem pasek rupturowy od doktora pana Jakowlewa.

1898 rok 30 wrzesień. Spadł na prawe ramię 5-cio funtowy miedziany kran. Doniosłem majstrowi, u doktora nie byłem.

1899 rok od 23 grudnia mam kaszel i jestem osłabiony. Wzrok słaby, słuch przytępiony, ręce i krzyż bolą. W nogach ból — zawroty głowy. Piotr Iwanow“.

— Dwadzieścia lat pracowałem w warsztatach kolejowych — mówi starzec, — teraz zwolniony. Czy można co zrobić?

— Można, mój stary, — mówię. Odznaczeń masz jak bohater z pod Szypki, a emerytury nie dosłużyłeś się!...

Za honor!

W poczekalni — przyzwoicie ubrany młodzieniec. Podłużna, ospowata, brzydka twarz z ciemno rudemi włosami i bródką, wysokie czoło, rozumne oczy.

— Jakaż pańska sprawa?

— Ja — Wasiljew podmajstrzy w farbiarni tkackiej fabryki towarzystwa M. i spółka. Obraził mnie zarządzający.

— Niech się pan uspokoi i opowie.

— Widzi pan: miałem pod sobą 8 ludzi. Na wiosnę zabrano dwóch na praktyczne wojskowe zajęcia. Takich uwalniać niewolno. Zarządzający przyjął dwóch zastępców. Kiedy tamci wrócili, żal mi się zrobiło i tych, zwróciłem się z prośbą do zarządzającego, aby zostawił wszystkich. Zgodził się, ale zaproponował, aby urządzić nocną zmianę, i kazał zostawiać trzech dziennnych jeszcze na całą noc i tak robić, dopóki się nie zbierze nocny komplet. To było niemożliwe. Nie mogłem zostawić znużonych ludzi bez snu i spoczynku, i do tego jeszcze bez dozoru. I tak pracujemy $11^1/_2$ godzin.

Praca ciężka. Więc puściłem ich do domu, powiedziawszy, aby przyszli na noc od jutra... Rano przychodzi zarządzający. Dlaczego niema tamtych? Ja myślałem — mówię, — że nie można dręczyć ludzi.

„Myślą tylko indyki i durnie“ krzyknął: „nam myślicieli nie potrzeba, wy tu na to, żeby słuchać. Wyciągnęli pana za uszy na podmajstrzego, a pan zaraz ryj do góry“. — A ja spokojnie: „panie zarządzający, jeżeli się nie nadaję, niech mnie pan uwolni, ale wymyślać pan niema prawa. Wtedy wpadł w pasję i wylał na mnie całe pomyje wymysłów... Czy nie można go zaskarżyć?

— Świadkowie byli?

— Cały warsztat.

— A nie zlękną się?

— Nie. Oni rozumieją, że to dla nich.

W sądzie świadkowie — robotnicy zeznawali uczciwie, i sędzia mirowy skazał zarządzającego na pięć dni aresztu.

Niestety.. Wasiljew zaszedł do mnie i doniósł, że wszyscy świadkowie byli natychmiast wyrzuceni

Przeszły dwa miesiące. Sprawa o znieważenie poszła do zjazdu. W gabinecie moim ukazała się dziewczyna — robotnica, siostra Wasiljewa.

— W fabryce, gdzie brat pracował, zaczął się strejk, policja aresztowała wielu i zwróciła się do zarządzającego z pytaniem, kto był sprawcą strejku. Zarządzający wskazał brata i jego świadków. Aresztowano więc ich.

Teraz brata przenieśli do więzienia śledczego, i ona chce otrzymać widzenie.

Opowiedziałem, dokąd ma się zwrócić, co z rzeczy można mu przesłać i obiecałem przesłać mu kopię wyroku.

Sprawa w zjeździe odbyła się bez świadków, ponieważ zarządzający zrzekł się ich zeznań, a zjazd zamienił mu pięciodniowy areszt na 50 rubli kary. Od siostry dowiedziałem się, że Wasiljew wysłany został etapem do miejsca zamieszkania.

„Wieczne miejsce“.

„Wieczne miejsce“! — Ile bólów z temi dwoma wyrazami związane

Wiele fabryk nazwać można prawdziwemi fabrykami kalectw. A za kalectwa trzeba płacić, bo robotnicy wiedzą już, że za to należy się wynagrodzenie. I oto zarządzający i dyrektorowie wynaleźli „wieczne miejsca“.

Każdy robotnik wie, jak trudno otrzymać wynagrodzenie za kalectwo. Sprawa ciągnie się nie mniej niż rok, a czasem całemi latami.

Rada, by przewlec sprawę, łatwa; żąda się przesłuchania świadka, który wyjechał naprz. do Syberji, a który może potwierdzić, że robotnik z własnej winy uległ wypadkowi, i sprawa podróżuje za tym świadkiem, którego nie można znaleźć; jeszcze częściej adwokat fabrykanta podaje skargę apelacyjną w ostatnim terminie, nie wnosząc zapłaty, — i tak przeciąga się sprawę... To znów fabryka wysyła na robotę do odległych miast najbardziej niebezpiecznych świadków. Szukaj ich teraz. Trudno okaleczonemu robotnikowi przetrzymać rok lub dwa.

W takich warunkach robotnik zgadza się na „wieczne miejsce“. Zarządzający woła go do gabinetu i w cztery oczy namawia do zgody — daje 50 rubli i miejsce do końca życia bez podwyżki, a w zamian otrzymuje zrzeczenie się pretensji.

A po dwóch — trzech miesiącach wyrzuca się go, jako niezdolnego — na bruk.

Tłom. z rosyjskiego *g*.

ZE SZTUKI.

Druga doroczna wystawa Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

W ostatnich dniach maja, w gmachu Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu otworzono wystawę szkół sztuk pięknych, znajdujących się pod protektoratem tejże akademji. Prócz kilkunastu szkół rosyjskich, jak: odeska, kijowska, charkowska, tyfliska, petersburska i inne, wzięły w niej udział także szkoła wileńska, oraz nasza warszawska szkoła sztuk pięknych, egzystująca od lat dwuch.

Trud i starania dyrekcji i kilku celniejszych uczni, którzy osobiście urządzali dział polski zostały sowicie nagrodzone, dział ten bowiem niezaprzeczone odniósł zwycięstwo i jemu to licznie zebrani znawcy i przedstawiciele sfer artystycznych, oraz dyrektorzy innych uczelni jednomyślnie przyznali pierwszeństwo, echem zaś i potwierdzeniem tych pochlebnych opinji stała się prasa, która, nie szczędząc słów uznania, dla prac uczniów i metody szkoły. Artyści skończeni z najwyższem zainteresowaniem zwiedzali polską wystawę, która nietylko jakością ale i obfitością prac wystawionych przewyższała inne...

Z zadowoleniem też powrócili polscy adepci sztuki do Warszawy i zakrzątnęli się tu z nowym zapałem nad urządzeniem wystawy tym razem dla swoich... a pomieszczonej wśród ciasnych apartamentów szkolnych, które podobno nie mogły nawet pomieścić, całego obfitego plonu wybranego z pośród całorocznych prac uczniowskich we wszystkich uprawianych tu gałęziach sztuki, zatem rysunku, malarstwa, rzeźby, wreszcie sztuki stosowanej i wyrobów przemysłu artystycznego. W czem najznakomiciej wyróżniła się szkoła warszawska pośród innych szkół i akademji na wystawie petersburskiej, to metodą swą, która sprawiła, że prace jej uczniów tak niepospolicie wybiły się ponad poziom zwykłej normy utworów szkolnych.—Metoda ta polega na pozostawieniu młodzieńczej indywidualności artystycznej jak najszerszej swobody i samodzielności, na dawaniu jej za wzór jedynie tylko samej żywej natury. Precz z szablonem, precz z gipsami, precz z wszelką martwą naturą! W technice daje się widocznie zauważyć dążenie do objęcia i uchwycenia najprzód całokształtu — następnie szczegółów i wykończenia.

Ten to sposób pojmowania i rozwijania nauki dał prasie warszawskiej, mianowicie zaś z powodu przeszłorocznej wystawy, liczne powody do zaczepek zarówno techniki, jak ogólnego kierunku uczelni, — tymczasem w tych to właśnie zasadniczych podstawach metody szkoły tkwi istotna jej siła i odrębność. A najjaskrawiej wykazało się to na wystawie petersburskiej, gdzie wystąpiły z nią wraz zrutynowane akademje protegujące po dawnemu w pierwszej linji gipsy, martwą naturę, setki reguł i cały aparat scholastycyzmu techniki sztuki, uprawiające system—wygładzanie szczegółów przedewszystkiem, a następnie dopiero ostateczne opanowanie całości. Te rezultaty mamy także sposobność oglądać i konstatować na drugiej wystawie dorocznej. Oczywiście nie mamy, bądź co bądź, do czynienia z pracami dojrzałych, skończonych artystów i o tem należy pamiętać przy zwiedzaniu wystawy.

Przypatrzmy się tylko bardzo starannym i interesującym, gdzie niegdzie zupełnie poprawnym, rysunkom węglowym „aktów wieczornych“ w drugiej salce. Ileż pewności siebie i rozmachu nawet w niektórych trudnych i zawiłych linjach tych ciał nagich, skłębionych nieraz w najfantastyczniejszych pozach i wygięciach, ileż obok nich linji spokojnych, prostych, szlachetnych, jakież trafne tu i owdzie odczucie światłocienia. — A dalej na tej samej ścianie rysunki węglowe głów, niezmiernie ciekawe nieraz w sylwecie, w ujęciu anatomicznych form, w doskonałem wydobyciu ruchu i wyrazu, w założeniu bryły światłocienia. — Te głowy, zda się, żyją niektóre. Równie też ciekawie przedstawia się dział kompozycji portretów, oraz studjów ciał ludzkich w oddziale malarstwa. Ciekawe są również próby rozmaitej barwy—z kąta widzenia rozmaitych organizacji artystycznych uczniów, malujących ten sam model — ciała w rozmaitych oświetleniach, jak na tle okna o przezierającem przez nie białem, jasnem świetle, inne o świetle ciepłem, czerwonem, żółtem, w oświetleniu elektrycznem, wreszcie w zupełnym cieniu. Dużem poczuciem charakteru i wyrazu odznaczają się tu także głowy — jak głowa starca o siwej brodzie i pomarszczonej, zmęczonej twarzy, panienki w berecie w ciekawem oświetleniu, autoportrecie wreszcie młodego o długich włosach artysty i wielu innych. Największy dział wystawy zajmuje pejzaż. Są tam całe cykle krajobrazów, całe ich gamy i pasaże o najrozmaitszych motywach i tonach, owianych prawdziwem tchnieniem szczerej poezji, silnych w kolorycie, dobrych w plein'airze i rozlicznych tonacjach gry świetlnej. Znajdujemy wśród nich ugrupuwanie oddzielne —

zatytułowane „Z Rybiniszek" lub z „Zwierzyńca", dalej „Włochy", „Warszawa — Łazienki", „Warszawa—Stare Miasto", „Nieborów", „Kazimierz".

Wierni metodzie szkoły, profesorowie, wyprowadzają młodą drużynę, większemi lub mniejszemi gromadkami na czas nieraz dłuższy na wycieczki artystyczne. Z wycieczki z Kazimierza dają nam młodzi artyści, starannie i z widoczną miłością traktowane i z niepoślednim nieraz wdziękiem oddane tematy, jak „stary dąb", „chata chłopska", i inne.

Zwracają też uwagę widza fluoroforty. Zasługa wynalazku techniki fluorofortów (polegającej na wyżłobieniu rylcem rysunku na płycie szklanej, powleczonej woskiem i utrwaleniu go następnie przez zanurzenie w fluorowodorze, i zabarwieniu dowolnem w jakim się chce kolorze), przypada niewątpliwie polakom. Fluorofort w zachodniej Europie nieznany dotąd prawie, na wystawie w Petersburgu stanowi sensację i niespodziankę niemałą. Okazy były tak piękne i subtelne w wykonaniu, a przytem wyraziste, że je początkowo brano za miedź — i drzeworyty, wreszcie akwafortę. Dział rzeźby nie tak licznie jest reprezentowany na wystawie jak malarstwo, jednakże i tu znajdujemy rzeczy silne, którym jaknajpiękniejsze na przyszłość rokować można nadzieje.

Do wystawy zostały także przyłączone początkowe prace uczniów kursów niedzielnych, które są otwarte przy szkole bezpłatnie dla dzieci i młodzieży rzemieślniczo rękodzielniczej. Około 500 uczniów liczą te kursy a uczą ich bezinteresownie starsi i zdolniejsi uczniowie szkoły pod przewodnictwem swych profesorów. Ściany jednego z pokoi wystawowych zawieszono rysunkami i robotami tych dzieci i pracami młodych hafciarek. Są tam rysunki techniczne, wykończone za pomocą szablonów, dalej już samodzielne, począwszy od bardzo prostych i mało skomplikowanych linii, a przechodzących w pracach starszych i zdolniejszych wykonawców w umiejętnie wypracowane, trudne wzory arabeskowe, mogące już służyć haftowi i innym gałęziom rękodzielniczym. Obok nich widzimy tam jeszcze stylizowane kwiaty, nieraz zdradzające duży smak artystyczny, wystrzygane i naklejane w dowolnym doborze barw i kształtów, a modelowane na wzorach żywych, wreszcie akwarele już stosowane do robót i haftu, a biorące swój temat z natury, przeważnie ze świata roślinnego i zwierzęcego. Oto owoce dwuletniej pracy Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

E. S.

IBSEN.

Styl Ibsena.

Gdy Juljusz Lemaître zarzucił, czy też tylko zaznaczył brak oryginalności w *treści* haseł ideowych, wypowiadanych w dramatach Ibsena, obruszono się na niego powszechnie.

My wszyscy — mniej lub więcej „ibsenizujący„ poczuliśmy się do pewnego stopnia pokrzywdzeni, a przynajmniej zagrożeni—zagrożeni w czemś własnem nam i drogiem. Istotnie—czuliśmy, że w tej Ibsenowskiej formie stare, dawno znane idee — stają się nam blizkiemi. Kto z pośród tych, kogo wzrusza *Nora*, jest w stanie czytać *Lelję*. Ibsen przeżył hasła „liberalizmu" rewolucyjnego romantyzmu na swój sposób, i sposób ten okazał się charakterystycznym dla całej epoki, która się w dramacie ibsenowskim odbiła. Jednostka przeciw tłumowi—który z romantyków nie stawiał tego problematu, ale dziś nie jesteśmy w stanie czytać jak własnych, za nas wypowiedzianych słów tych dzieł. W ustach naszych byłyby one kłamstwem. Treść jest ta sama, stosunek jest inny. Do jednych i tych samych wartości ludzie różnych epok dochodzą różnemi drogami. Aby uwierzyć w szczerość przejęcia się pisarza daną wartością, uwierzyć, że jest ona wartością istotnie dla niego,—trzeba, aby czytelnik czuł, że *autor* doszedł do niej istotnie po tej drodze, po jakiej dziś do niej dojść jedynie można. Czytelnik musi czuć za *słowem*— wszystkie *te* konkretne smutki, rozczarowania, walki, nadzieje czy rozpacze, jakich musi w naszem obecnem życiu doświadczać człowiek, zachowujący *wiarę* w to, o czem dany twórca mówi. Wtedy dopiero czuje się, że autor istotnie mówi słowa życia. Słowo stwarza w umyśle czytelnika czy widza pewną treść, na treść tę odziaływują wszystkie istniejące w nas wartości duchowe, całe nasze życie: nabiera ona *pewnego* specjalnego tonu i tylko w tym *tonie* może być odczuta—gdy autor wypowiada ją w innym — nie wierzymy mu.

Ten *ton* specyficzny, nadawany przez twórcę *treści* życia ludzkiego—stanowi jego styl. Gdy mówię *styl*:— mówię stosunek autora do wszechświata. Styl nie jest kwestją formy: — obejmuje on nietylko pytanie: *jak*? ale także pytanie *co*? Dana *treść*, materja twórczości danego artysty — jest zawsze pewnym bezwiednym wyborem: — *to* widzi on w świecie, gdy zaś dane jest to, co widzi on, to już z logiki położenia, jakie stwarza dla niego stan współczesnej mu kultury—wypływa *jak* odczuwać on będzie ten tak określony stosunek swój do świata. Rozróżnienie tutaj zaznaczone jest czysto logicznie: w rzeczy samej *jak i co* zlewają się w absolutną nierozłączną jedność—i indywidualność twórczą—poety-artysty. Przypuszczać, że po usunięciu *stylu Słowackiego* mogłaby powstać jakaś *treść* poezji Słowackiego — jest to powtarzać słowa bez znaczenia, czyli znajdować się w stanie duszy, kwalifikującym daną jednostkę na profesora literatury lub krytyka, pisującego w poważnym dzienniku. Styl Ibsena więc to sam Ibsen. Towiańczycy polscy, a przedewszystkiem Mickiewicz *czuli*, że w *tonie*, jakim wypowiadana jest rzecz, leży właściwa prawda psychiczna.

Rzecz, treść, to pojęcie, szablon—to, co niema żadnego znaczenia w sztuce, to, co stanowi zakres i kompetencję p. p. Gallego i Kallenbacha, (i tych innych, którzy nie powinni przypuszczać, acz ich nie wymieniam, że sercu memu stali się w dzisiejszych wulkanicznych czasach mniej drodzy lub też nieobecni).

Styl Ibsena jest więc tem, co uczyniło wszystkie— niejednokrotnie przez innych wypowiadane, idee współczesnemi nam. Styl Ibsena — to cząstka naszej duszy i kultury. Styl Ibsena—to w znacznej mierze my sami. Ibsen—to nie jest dla nas pytanie akademickie. *Ibsen*

t. j. imię jednej z racji,— djabelnie nielicznych—pozwalających wierzyć w *godność* duchową nowoczesnego człowieka. Ibsen — to może jedno z najdroższych kłamstw naszych. Mówić o nim spokojnie—niepodobna; i dlatego warto jeszcze mówić. Ibsen—to nasza legenda o wewnętrznej wolności człowieka, to baśń o jaźni oczyszczającej się przez duchowy samosąd w filisterskiem ciele. Literatura nowoczesna ma niewiele *potęg* etycznych: Tolstoj i Nietzsche, Dostojewski, Przybyszewski, są z ich liczby. Są to wszystko ludzie, dla których *słowo* miało moc obowiązującą, którzy przynajmniej zmagali się i krwawili w walce, stwarzanej przez to wymaganie. Ogólna atmosfera dziś przesycona jest niewiarą w znaczenie słowa: jest rzeczą obojętną, jaką opinję wyznają ci, którzy z żadnej nie zdołają wyprowadzić odpowiadającego jej czynu. To tylko poezja, tylko sztuka, tylko życie wewnętrzne, tylko metafizyczne głębie i t. p. kłamstwa! cuchnące kłamstwa. Tyle tylko wartości *ma słowo*, ile z jego znaczenia twórca spełnia. Gdy się żyje w nicości można mówić tylko jej słowa. Dlatego Przybyszewski jest może obok Nietzschego jedyną nawskroś monumentalnie tragiczną postacią najnowszej literatury europejskiej i pozostanie nią, choćby napisał jeszcze pół tuzina mniej lub więcej lichych dramatów. Tragizmu nie zdobywa się sztuką; jest on lub go niema. T. j. ma się odwagę, albo też nie—*żyć* tragicznie. Żyć tragicznie znaczy zaś nie wmawiać w siebie nic, — nawet przekonań, któreby się mieć chciało. Krytyka jest naszą, krwawą, rozwierającą żywe rany — lub jest niczem. Krytyk ma obowiązek i prawo być okrutnym, tylko, że jeżeli okrucieństwo jego—jego samego przedewszystkiem nie rani—jest zwykłą pozą. Krytykiem jest ten, kto mękę swego pokolenia przeżywa świadomie. Ibsen był jedną z moich miłością, jedną z moich najbardziej ukochanych legend. Legenda bowiem jest fatalizmem, *ciążącym* na nas i na całem naszem ideowem życiu. *Ideal* mógł zdobyć sobie w naszej duszy prawo wiary, jedynie jako *coś* absolutnie od nas innego, obcego nam, nie z naszego świata. Życie uczyło nas konsekwentnej cynicznej rezygnacji.

Wychowywano w nas poza domem i w domu niewiarę w siebie. Szczepiono w nas, jako jedyną cnotę, że się niczego od życia spodziewać nie można. Gdy się w nas budziło coś nakształt entuzjazmu: wtydziliśmy się tego. Wtydziliśmy się przed sobą samym, przed przyjaciołmi. Zapał wydawał się nam niewłaściwością. Szkoła szczepiła bałwochwalstwo bierne lub czynne, — bo i bunty bywają bałwochwalne: rodzina bezwiednie albo też i świadomie pielęgnowała *lęk* przed siłą, wiarą i wolą. Łagodna samopogarda, zgorzkniała cyniczna rezygnacja, ironiczne niedowierzanie stanowiły *emocjonalne* zabarwienie świadomości naszej od pierwszych chwil już samoistnego życia. Mówię *naszej*, bo ten sam *styl*, te same walki, znużenie wyczuwam u wszystkich nielicznych zresztą *pisarzy* mego pokolenia, (grafomani nie mają pokoleń). To, co było nam znane, zrozumiałe psychologicznie, a więc spokrewnione niejako z naszem własnem życiem - podpadało pod działanie ogólnej atmosfery lekceważenia. (dok. nast.)

St. Brzozowski

Listy z Włoch.

Nic się nie „zepsuło w państwie duńskiem“, nic, to tylko uświadamiający się proletarjat włoski chce znieść odwieczną zgniliznę, chce nienormalne stosunki ekonomiczno-społeczne zniweczyć i zamienić je właściwszemi, więcej ludzkiemi formami stosunków społecznych.

Rozkołysane morze ludu burzy się i piętrzy. Fale zakreślają wciąż większe kręgi i do ruchu zostają wciągnięte wciąż szersze i szersze masy ludu roboczego.

Mobilizuje swe siły i burżuazja.

W niedzielę 3-go lipca odbyły się wybory. Partja socjalistyczna miała trzy tygodnie czasu do agitacji przedwyborczej. Natychmiast po podaniu się do dymisji, posłowie rozjechali się do swych okręgów. Prawie wszędzie ex-deputowanych spotykały entuzjastyczne tłumy. We wszystkich okręgach partja socjalistyczna wystawiła kandydatury dymisjonowanych posłów. Tylko w Medjolanie *) w IV okręgu zamiast Cabrini'ego wystawiono kandydaturę Trevers'a, gdyż Cabrini wyjechał do Sardynji z powodu krwawych zajść, o których będzie mowa niżej. Rezultaty wyborów następujące: dwudziestu deputowanych socjalistycznych zostało wybranych; dwa mandaty stracone, i w dwuch okręgach naznaczony balotaż. Strata dwuch mandatów nie wynikła z powodu zmniejszenia się wpływu socjalistów. Nie! jest to tylko rezultat bardzo rozpowszechnionej we Włoszech emigracji robotników. *) W Belluno, naprzykład, w jednym z okręgów, w którym zwyciężyli klerykali, zapisanych było 7.279 wyborców, a głosowało 3,216, t. j. mniej niż połowa. Balotaż da napewno zwycięstwo socjalistom. Ogółem więc do izby wejdzie 22 socjalistów. Czterech nie zgłosiło swych dymisji i, naturalnie, nie będą oni w socjalistycznej grupie parlamentarnej.

Nastrój ogólny robotników z powodu rezultatu wyborów jest wyśmienity, pomimo straty dwuch mandatów. Burżuazja zmobilizowała wszystkie swe siły, by zwalczyć socjalistyczne kandydatury, a jednak wszyscy wybitniejsi kandydaci, jak Enrico Ferri, Turati, Trevers, Gatti, Bissolati i inni są wybrani. Bezwątpienia, przedstawicielstwo partji wraca do parlamentu nieco uszczuplone, ale stanowczo twierdzić można, że postępek grupy parlamentarnej zwiększył wpływ partji na masy, i przy nowych wyborach liczba socjalistów w parlamencie włoskim napewno będzie zwiększona. Nowe zaś wybory mogą się odbyć w niedalekiej przyszłości.

Jak wiadomo, gabinet Sonnino upadł, zamienił go Giolitti, który najprawdopodobniej długo się nie utrzyma. W takim razie, jak przypuszczają, izba będzie rozpuszczoną i nastąpią nowe wybory.

*) Medjolan miał dwuch posłów socjalistycznych: Turati'ego i Cabrini'ego.

*) Płaca zarobkowa we Włoszech jest znacznie niższą, niż w Szwajcarji i we Francji, i wielu robotników wyjeżdża na zarobki do tych krajów, nie mówiąc już o stałej emigracji do Ameryki.

W czasie ostatnich wyborów w 1904 roku Giolitti, ówczesny premjer, chcąc osłabić wpływ socjalistów i republikanów, traktował nieoficjalnie z papieżem, by ten pozwolił katolikom głosować. *) Pius X dał swe zezwolenie i do parlamentu weszło dużo klerykałów. Obecnie sam rząd czuje, że popełnił błąd i rozwiązaniem izby, w razie upadku gabinetu Giolitti'ego, chce naprawić zło.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy mamy czwarty gabinet: Giolitti — Fortis — Sonino — Giolitti.

Gazety republikańskie, demokratyczne i socjalistyczne rozpoczęły już energiczną akcję przeciwko Giolitti'emu. Socjaliści i republikanie mają zamiar rozpocząć, przy otwarciu izby, obstrukcję.

A tymczasem żyjemy w okresie strejków; strejkują oddzielne fachy, strejkują całe miasta, noszą się z myślą strejku nawet adwokaci niektórych miejscowości, strejkują nietylko robotnicy przemysłowi, do ruchu strejkowego zostali wciągnięci i robotnicy rolni.

Proletarjat włoski, jakkolwiek nie posiada tak rozgałęzionej organizacji i wyszkolenia jak proletarjat niemiecki, natomiast jest nadzwyczaj wrażliwy na fakty życia politycznego, hasła rewolucyjne stają się dlań popularnemi, i przy wrodzonej solidarności nadzwyczaj szybko staje do apelu, w razie nadużyć ze strony rządu czy kapitalistów. W poprzednim liście *) daliśmy wiązankę faktów to stwierdzających.

Począwszy od pierwszego maja, proletarjat wiejski i miejski żyje bardzo intensywnie, a rząd i kapitaliści jak zwykle najlepsi agitatorzy — swojemi postępkami, z ich stanowiska, nie dają robotnikom chwili wytchnienia i wciąż wzywają do walki. Nic zaś tak nie uświadamia klasy robotniczej, jak sam proces walki. W takich chwilach najdobitniej zaznaczają się klasowe przeciwieństwa, i chwile te są najlepszym cementem, spajającym solidarność klasy robotniczej. Znamiennem jest dla Włoch, że proletarjat rolny często idzie ręka w rękę z proletarjatem przemysłowym.

Pierwszego lipca w Vecelli *) i w okolicach wybuchł strejk robotników rolnych z żądaniem ośmiogodzinnego dnia roboczego i 25 centesimów (9 kop.) płacy za godzinę. Robotnicy przemysłowi przyłączyli się i w ciągu dnia w Vecelli był ogłoszony strejk powszechny. Robotnicy zakładów żelaznych zażądali zmiejszenia dnia i zwiększenia płacy. Kołodzieje wystawili też same żądania, a piekarze zniesienia nocnej roboty. Na czele strejku stanęła *Camera del Lavoro* i *Lega dei contadini del Piemonte*. (Liga chłopów piemonckich).

Zwartemi szeregami z czerwonym sztandarem defilowali robotnicy przez miasto. W pierwszych rzędach szły kobiety. Należy zwrócić uwagę, że karabinierzy, zwani cosachi italiani, są bądź co bądź więcej ludzcy od swego prototypu. Rzadko, który podniesie rękę na kobietę. Vercelli przyjęło odrazu pozór miasta oblężonego. Wojsko i policja zapełniły ulicę tak, że niektórzy utrzymywali, że „policji i wojska" więcej niż „obywateli". Jeżeli nie liczyć kilku kamieni, rzuconych w żołnierzy, to można twierdzić, że ostrych zajść nie było. Mimo to, sprowadzono z Nowaryna drugi dzień jeszcze cały regiment piechoty.

Przedewszystkiem ustąpili właściciele rolni. Chłopi odnieśli zupełne zwycięstwo. Właściciele zakładów żelaznych zgodzili się na konferencję, w której przyjęli udział przedstawiciele robotników, fabrykantów i burmistrz (sindaco). Kołodziejom ustąpiono. Sprawa piekarzy została w zawieszeniu. I jeszcze w trakcie obrad robotników z właścicielami zakładów żelaznych, piątego lipca *Camera del Lavoro* i *Liga contadini del Piemonte* wezwała do przerwania strejku, 6-ego już prawie wszystkie zakłady puszczono w ruch.

Na odgłos o zwycięstwie chłopów w Vecelli chłopi z poblizkich miejscowości wystąpili z podobnemi żądaniami... Za małoby mi było całych numerów „Przeglądu", gdybym chciał wyliczać wszystkie strejki ekonomiczne i polityczne, mające miejsce we Włoszech. Należy jednak kilka wierszy poświęcić na wykazanie rozrostu agitacji między kolejarzami.

Na wiosnę 1905 roku wynikła we Włoszech słynna obstrukcja kolejarzy. Protestowali oni przeciwko całemu systemowi biurokratyzmu administracji kolejowej, przeciwko *tak zwanej camorra*. We Włoszech wyższa administracja kolejowa, przeważnie spokrewniona ze sobą, tworzy szajkę złodziejską, okradającą niższych urzędników, palaczy, maszynistów, konduktorów, naczelników małych stacji i t. p. Związek kolejarzy wyliczył, że zarząd kolejowy okradł ich w ciągu 20 lat na okrągłą sumkę... 48 miljonów lirów. Robiło się to przeważnie w ten sposób, że kolejarze, którzy wedle regulaminu powinni byli otrzymywać podwyższenie pensji, nie otrzymywali jej.

Obstrukcja trwała kilka dni, ale nie była odpowiednio zorganizowaną. Polegała zaś na tem, że kolejarze żądali ścisłego trzymania się przepisów. Wedle przepisów przed odejściem pociągu naczelnik każdej stacji obowiązany jest wraz z maszynistą obejrzeć wszystkie koła i wagony. Maszyniści nie chcieli ruszać przed spełnieniem tej formalności; następnie wagony powinny być czyste, o co we Włoszech, naturalnie, dosyć trudno. Pociągi stały, zanim służba kolejowa, nie spiesząc się, nie wymyła wagonów i t. p. W rezultacie pociągi osobowe, choć jak nigdy czyste, z osiami, opływającemi w oliwie i smarach, spóźniały się się o 5, 6 godzin. Towarowe zaś nie mogły wcale kursować, tembardziej, że we Włoszech bardzo rozpowszechniony jest jednotorowy system plantów. Rezultaty obstrukcji były jednak nieznaczne. Przyczyniła się ona tylko, po części do upadku gabinetu Giolitti'ego.

Strejk kolejowy ma zawsze najwięcej wrogów. Każdy jest niezadowolony, począwszy od wielkiego przedsiębiorcy, aż do najdrobniejszego sklepikarza, a nawet emeryta, nie otrzymującego swej codziennej gazetki. Mając przeciwko sobie całą wielką i drobną burżuazję i nie w jednej miejscowości, a w całem państwie, strejk

*) Leon XIII nie pozwalał, by katolicy przyjmowali udział w życiu politycznem kraju. „Ani wyborców, ani deputowanych" było jego dewizą.

*) Patrz „Przegląd Społeczny" Nr. 11.

*) W Piemoncie w bliskości Novary.

kolejowy musi być nadzwyczaj dobrze organizowanym by móc zwyciężyć.

Agitacja kolejowa z wielką siłą wybuchła znowu u nas w ciągu ostatnich kilku tygodni. Gazety pomieszczają rezolucje kolejarzy ze wszystkich stron Włoch, rezolucje, redagowane w bardzo stanowczym i energicznym tonie, z żądaniami swobody strejków, rewizji pensji i czasu pracy. Trudno naturalnie przewidzieć, ale można przypuszczać, że jesteśmy w przedeniu obstrukcji lub strejku kolejowego.

Niedaleka przyszłość to pokaże.

List ten rozrósł się o tyle, że o krwawych zajściach w Sardynji pomówimy w korespondencji następnej. Tembardziej, że mamy zamiar nieco szczegółowiej zapoznać czytelnika z tą *isola dolente*.

Władysław Kobylański.

Potęga trustów w Ameryce.

—o—

Praktyczne znaczenie trustów dla warunków społecznych wogóle i dla organizacji rozdrobnionej wytwórczości w szczególności—bylo dostatecznie ocenione przez społecznych demokratów, i ci, bez drobnomieszczańskich lamentów i dopominania się o prawa, któreby ograniczały trusty, postawili żądania upaństwowienia takowych.

Stopniowo swiadomość konieczności przeprowadzenia tego aktu przeniknęła do mas, lecz rzeczywistość poszła jeszcze dalej i stało się odwrotnie: nie trusty przez państwo, lecz państwo przez trusty zostało zaanektowane. Nie trusty zostały upaństwowione, lecz państwo — zatrustowane.

Nie państwo stało się właścicielem trustów, ażeby korzyści jego oddać narodowi, lecz trusty są właścicielami państwa, pozostawiając do dyspozycji kilku magnatów kapitału, wszystkie środki władzy państwowej. Organy państwa: — senat, kongres, ministerja, sądy, rządy poszczególnych stanów, gubernatorzy, są właściwie jednym z departamentów, którem rozporządza się za pomocą swych miljonów Standard-Oil-Company. Przekupstwo było od początku głównym orężem w rękach Rokfellera i jego przyjaciół.

Częstokroć udawało się im w pogoni za prawem monopolu nafty — wpływać na takie wyroki sądowe, które mogłyby się stać niebezpiecznemi dla ich prywatnych interesów. Równie niezawodnym okazywał się ten środek, gdy był zastosowanym do gubernatorów i członków ciał prawodawczych i w ten sposób odnośne ustawodawstwo było zastosowane do ich osobistych celów— i zamieniało wyraziciela potrzeb całej klasy kapitalistycznej — w narzędzie, służące tylko ich osobistym potrzebom.

System ten coraz bardziej się utrwalał, co bynajmniej nie może być uważane za dziwne, w kraju, gdzie robienie pieniędzy uważane jest za najwyższy ideał i gdzie żadne względy etyczne nie stają temu na przeszkodzie, gdzie najbardziej wyrafinowani chevaliers d'industrie są najwięcej podziwiani i czczeni. Dla trustowych względów poświęcano miljony na kupno głosów, które dopomogły partji republikańskiej do zwycięstwa. Przez to nie należy rozumieć, że partja ta wyłącznie celom trustu—jeżeli w danym stanie panuje partja demokratyczna — to przekupuje się ją dla interesów trustu.

Jako typowy przykład można przytoczyć wypadki w Colorado, które doprowadziły później do strejku górników w r. 1903. Na skutek usilnej agitacji górników wybrani zostali ci deputowani, krórzy się zobowiązali przeprowadzić prawo ośmiogodzinnego dnia roboczego. Gdy tylko jednak ciało prawodawcze się zebrało, właściciele kopalń zaczęli pracować nad niem przy pomocy pieniędzy i — panowie deputaci zostali kupieni — tak, jak się kupuje zwyczajną rzecz na jarmarku — a prawo ośmiogodzinnego dnia roboczego zostało odrzucone.

Stany amerykańskie służą doskonałym przykładem, o ile demokracja nie jest w stanie ograniczyć władzy nietylko kapitalistycznej klasy, lecz pewnej bodaj niewielkiej grupy magnatów kapitału. Prezydent Mac Kinley, jak wiadomo, był kreaturą trustów. Roosevelt zaś, sądząc z jego zachowania się, niewiele różni się od niego. Wszyscy jego ministrowie znajdują się na służbie trustu lub też uczestniczą w przedsiębiorstwach Standard Oil Company, jako dyrektorowie lub też członkowie. Dyrektor Rogers pokazał raz piśmienną deklarację większości członków senatu, w której oświadczają, że pozostają na służbie Standard Oil Company i że każdego członka z senatu wykluczą, któryby się zechciał sprzeciwić interesom powyższej grupy kapitalistów. Tem się jednak nie ogranicza zakres władzy Standard Oil Company. Kompanja zapatruje się na Amerykę mniej więcej tak, jak pruski junkier na swój majątek dziedziczny. Chce ona posiadać nietylko finansową i polityczną władzę, lecz także duchową, aby dzięki niej panować nad swemi poddanemi. Amerykańska nauka, z małemi wyjątkami pozostaje na jej usługach.

Jeden z najwyższych urzędników uniwersyteckich, rektor znakomitego uniwersytetu Harvardskiego, w mowie publicznej opiewał czyny łamistrejków, nazywając ich bohaterami Ameryki. Wpływowa prasa również jest na usługach kompanji. Tylko tu i owdzie znajdzie się kilka niezależnych gazet, które ją zwalczają. Ostatecznie udało się nawet kompanji w dużym stopniu zawładnąć ruchem robotniczym. I to się udało dlatego, że nie użyła żadnego środka, któryby, czy to w formie cynicznej przebiegłości, czy też siły nie doprowadził do pożądanego rezultatu. Jeżeli porównać metody przeciwdziałania ruchom robotniczym, których używają amerykańscy i europejscy kapitaliści, to ostatni w porównaniu ze swemi kolegami są miłemi niewiniątkami.

II.

Amerykański ruch robotniczy był przez długi czas zawodowym na wzór angielskiego, głównym jego przedstawicielem—federacja związków zawodowych (American Federation of labor, et. F. L.) pod przewodnictwem Samuela Gosneper. Podczas kiedy te związki poprzednio często osiągały znaczne, pomyślne rezultaty, tembardziej, że niewyeksploatowany zachód odciągał nadmiar roboczych rąk, — zorganizowali się również kapitaliści, aby wspólnemi siłami przeciwdziałać dążeniom robotników. Kojarzenie cukierka i knuta już wówczas było starą receptą: — podczas strejku, ostrzeliwać przez wynajętą prywatną policję strejkujących, podczas gdy gubernatorzy i prezydenci miast w dniu 1-go maja mieli słodkie mowy o harmonji między interesami kapitału i pracy. Ta wspaniała kombinacja obecnie była coraz energiczniej stosowaną. Na wspólny rachunek kapitalistów — zorganizowane zostały bandy łamistrejków, zawsze gotowe obsadzić wakujące wobec strejków miejsca. Dobrze płatni, nieczuli na wszelkie wezwania solidarności, dumni są jeżeli mogą zabić strejkowca.

Przy pomocy tej metody udało im się z pomocą bezwstydnej „sprawiedliwości“ przeszkodzić dalszemu rozwojowi ruchu robotniczego. O wiele gorszą była okoliczność, że korupcja doszła do przywódców ruchu robotniczego. Do tego posłużył amerykański wynalazek w celu oszukania robotników — związek narodowy, obywateli, który został utworzony w celu załagodzenia konfliktu między kapitałem i pracą, i w którym dlatego powinny być przedstawiane 3 partje — kapitał, praca i — publika! Simons — dowiódł, że tak zwani przedstawiciele bezpartyjnej publiki rekrutują się nietylko z kapitalistów i ich rzeczników, (jak np. wspominany akademicki wynalazca „amerykańskich bohaterów), lecz właśnie z dyrektorów lub członków licznych przedsiębiorstw Standard Oil Company. W ten sposób „związek obywateli“ jest właściwie organizacją panującą nad ruchem robotniczym.

Rozumie się, że przywódcy American Federation of labor również dali się złapać na lep; uważali oni to za wielki honor z najbardziej wpływowemi miljonerami Ameryki — wspólnie i przyjacielsko obiadować—i obradowywać nad konfliktami. Pod wpływem tych dwóch czynników: niemożliwość na czysto zawodowym gruncie osiągać korzyści — i zdradzieckiej ograniczoności. Gompera et Consortes — znaczenie A. F. L. znacznie w ostatnich czasach upadło i niezadowolenie wśród członków wzrasta.

Jedno tylko psuje szyk królom naftowym w stosunku do amerykanskiego ruchu robotniczego. Agitacja socjalistyczna robi olbrzymie postępy i wpływom jej podlega już obecnie pewna liczba związków zawodowych. Stoją oni na stanowisku walki klasowej i nie można ich przekupić ani pieniędzmi, ani słowem. Rozumie się, że związki te, a szczególniej największy między nimi związek górników zachodu będzie silnie prześladowany przez kapitalistów. Kiedy górnicy w Colorado, którzy przeważnie należą do ferderacji zachodu, przystąpili do strejku, były zastosowane gwałtowne środki, — aby związek zniszczyć. Wojsko było posłane przez gubernatora Peabody, górnicy zostali masami aresztowani i wysłani ze stanu Colorado, pod grozą, że będą zastrzeleni jeżeliby się poważyli powrócić. Dyktatura wojskowa zapanowała i bezprawnie wrzuciła do więzienia przywódców ruchu — Moyera, Haytona i innych — urządzała rewizje domowe i wyszydzała te cywilne i sądowe władze, które się do pewnego stopnia temu sprzeciwiały. Powyższa dyktatura była wiernie podtrzymywana przez Związek Obywateli, który za pomocą paru prowokacyjnych bomb, nastroił srogo właścicieli sklepów dla górników i z rewolwerami w ręku zmusił władze do ustąpienia, aby dać miejsce kreaturom właścicieli kopalń. Wszystko to jest przedstawione w oficjalnym raporcie urzędnika, wysłanego z Waszyngtonu pod naciskiem wzburzonej opinji publicznej.

Wskutek tego, musieli ci panowie wstrzymać swoje dalsze kroki, 30 grudnia 1905 r. został zabity bombą dawniejszy gubernator Idaho, który był znienawidzony za swoje okrutne postępowanie podczas strejku. Może padł on ofiarą jakiego zrujnowanego górnika, może padł z ręki szpiega, który rzucał bomby w interesach kapitalistów.

Natychmiast Fedaracja górników zachodu została oskarżona o morderstwo, 2 przywódzcy siłą przeprowadzeni z jednego stanu do Idaho i tam oskarżeni o zabójstwo. Fałszywi świadkowie zawsze się znajdą, prasa kapitalistyczna żąda kary śmierci dla obydwóch i chętni sędziowie uznają ją za możliwą.

Nadzwyczajne oburzenie ogarnęło amerykański świat robotniczy i już obecnie uplanowuje się powszechny strejk przeciwko morderstwu sądownictwa.

Tylko w socjalistycznym ruchu robotniczym potęga królów naftowych może znaleźć okiełznanie, lecz nigdzie prawie walka nie jest tak ciężka jak w Ameryce. Socjalizm nie mógł wzrastać jednocześnie z kapitalizmem. Masa niezużytkowanej na zachodzie ziemi, gdzie do niedawna tworzyło się jeszcze wiele nowych włościańskich i miejskich siedlisk — przeszkadzała rozwojowi klasowej świadomości pośród warstw robotniczych, co z drugiej strony sprzyjało koncentracji i rozwielmożnieniu się kapitału. Teraz stoi przed nami socjalizm w Ameryce, jako świeża, niedawno wychodowana roślinka, przeciwstawiona olbrzymiej potędze wysoce rozwiniętego kapitału, który stara się wszelkiemi środkami ją zniszczyć.

Na tle tej dysharmonji powstały trudności amerykańskiego socjalizmu. Niezadowolenie z despotyzmu kapitału jest olbrzymie i powszechne. Lecz wypełnić to zadanie, — skierować niezadowolenie na właściwe tory, zorganizować je jako jednolitą socjalistyczną akcję—jest rzeczą niezmiernie trudną, jeśli weźmiemy pod uwagę niewielką ilość członków partji.

Masa socjalistycznych broszur rozchodzi się po całym kraju, lecz wobec ogólnej korupcji w życiu państwowem — ciężko jest zwalczać autokratyzm, który jest przygotowanym do wszelkiego ucisku i fałszu. Bezwzględne postępowanie z federacją górników zachodu — doskonale charakteryzuje, do czego są zdolni kapitaliści, jeżeli staje przed niemi groźne widmo socjalizmu. Można nawet przypuszczać, że amerykańscy socjaliści będą mieli trudniejsze warunki, niżeli niemieccy podczas trwania praw wyjątkowych. Jednak te prześla-

dowania odwrotnie—ogromnie wzmocnią klasową świadomość robotników.

Jesteśmy zatem w Ameryce świadkami okresu ostrych walk klasowych i zarazem wzmagania się socjalistycznego ruchu.

Celem jego jest — zwalczenie dwugłowej jednostki państwa — trustu. Cel ten jest jasnym i bezpośrednia konieczność urzeczywistnienia jego jest bardziej tam widoczną, niż u nas w Europie, gdzie do przeprowadzenia w życie swoich celów — socjalizm dąży do władzy państwowej. Dla tego też rozwój ruchu w Ameryce będzie zapewne nosił inny charakter niż w Europie.

Podczas, gdy tu proletarjat wyćwiczony przez długotrwałą propagandę i ciężką walkę dąży do praktycznego urzeczywistnienia swego celu z jasnym i teoretycznym zrozumieniem, amerykanie są zmuszeni zdążyć do praktycznego rozwiązania socjalistycznych problematów — bez uprzedniego przygotowania. Lecz nie przed — lecz podczas rewolucji powinna się tam rozwijać znajomość rzeczy, dyscyplina i duchowa dojrzałość. Decydująca walka zatem nastąpi zapewne wcześniej, niż tu w Europie, lecz jednocześnie będzie ona cięższą, więcej złożoną i wymagać będzie więcej ofiar.

L.

Tydzień polityczny.

Wybory w Danji.

Dn. 30 z. m. odbyły się w Danji wybory do Folkethingu, niższej izby parlamentarnej, dając znakomite zwycięstwo tamtejszym socjalistom.

Ruch socjalistyczny w Danji ma za sobą tradycje równie stare, jak najbardziej przodujące pod tym względem kraje zachodnio-europejskie — Francja, Belgja itd. Jednym z sześciu języków, w których w lutym r. 1848 ukazał się po raz pierwszy „manifest komunistyczny" był język duński. „Międzynarodówka" założyła w Danji sekcję osobną w r. 1871, która coprawda już w roku następnym została rozwiązana przez władze. Socjalizmu jednak w kraju tym wytępić to nie mogło. Już w r. 1896 odbył się w Kopenhadze I zjazd duńskiej demokracji socjalnej. W dwa lata zaś potem powstała partja socjalistyczna pod nazwą „związku socjalno-demokratycznego", która do dziś jest organizacją klasową proletarjatu duńskiego.

Przy wyborach w r. 1880 socjaliści duńscy otrzymali zaledwie jeszcze tylko 7000 głosów. W cztery lata później zdołali przeprowadzić już pierwszych swych dwóch posłów, a od r. 1890 czynią na polu wyborczem postępy zdumiewające. Danja—należy tu zauważyć nawiasem—jest w ruchu socjalistycznym paradoksem. Będąc bowiem krajem wybitnie rolniczym, na $2^1/_2$ miljony mieszkańców liczy zaledwie miljon ludności miejskiej i niespełna 300,000 robotników przemysłowych, jest jednym z najbardziej usocjalizowanych na świecie krajów: 30% ogółu robotników należy do związków zawodowych, a 21% posłów sejmowych stanowią dziś socjaliści.

Podczas wyborów w r. 1890 liczba głosów socjalistycznych wynosiła już 17,232 w 1895 r.—31,872. W r. 1898 do Folkethingu weszło już 12 socjalistów, w trzy lata potem — 16, których wybrało 43,000 głosujących. W r. 1903 związek socjalno demokratyczny postawił kandydatów swych w 55 na 114 okręgów, zwyciężył zaś 56,000 głosów — w 16, co, licząc jednego socjalistę w Landstingu (senacie) stwarzało w parlamencie duńskim partję socjalistyczną, złożoną z 17 członków.

Wybory, tylko co odbyte, przyniosły socjalistom, na których oddano 76,000 głosów, 24 mandaty, półtora raza tyle, co przed trzema laty. Posłowie socjalistyczni stanowią dziś zatym w Folkethingu przeszło $^1/_5$ ogółu, a co do ilości wyborców ustępują jedynie liberalnej partji rządowej, które zdołała zebrać $^1/_3$ głosów wszystkich wyborców. Dało to tej 55 mandatów, podczas, gdy radykali zdobyli 9 mandatów (42,000 głosów), umiarkowani — 9 (19000 głosów), do których przyłączy się jeszcze poseł islandzki.

Żadne stronnictwo nie rozporządza wobec tego większością izby poselskiej, które do dziś stanowiło 58 liberałów. Rząd obecny, mając za sobą jedynie „największą mniejszość" Folkethingu, o ile utrzymać się zechce przy władzy, będzie musiał szukać sojuszów na prawo lub na lewo.

Sądząc po dotychczasowym rozwoju życia politycznego w Danji, uczyni to ostatnie.

W. W.



OGŁOSZENIA.

„PRZEGLĄD SPOŁECZNY“

Tygodnik, wydawany przy współudziale wybitniejszych polskich pisarzy **postępowych.**

Zamieszcza prace z dziedziny nauk społecznych — ekonomji politycznej, socjologji, polityki, historji, sprawozdania z ruchu społecznego i naukowego, oraz utwory z zakresu beletrystyki i krytyki literackiej.

PRENUMERATA:

w Warszawie:	r. k.	Z przesyłką pocztową:	r. k.
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyńczy	— 15

Adres: Warszawa, Wiejska 15.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.